

# CZY JESZCZE MAMY SZANSE NA SUKCES?

ZBIGNIEW R. WIERZBICKI

Kilka miesięcy temu napisałem na łamach KF o potrzebie reform, że „Nigdy jeszcze nie było tak sprzyjających warunków do podjęcia radykalnych działań (...). Większość ludzi w Polsce nie chce scenariusza greckiego. (...) W obecnej sytuacji podmioty rynków finansowych, aby dać nam szansę rolowania długu i nowych inwestycji, muszą otrzymać jednoznaczny, wyrazisty sygnał, a w ślad za tym, przekonującą koncepcję głębokiej strukturalnej reformy systemu finansów publicznych” – a dzisiaj dodałbym jeszcze kilka innych istotnych oczekiwanych sygnałów dotyczących np. dynamiki wzrostu oszczędności, dynamiki inwestycji, radykalnej poprawy stanu salda obrotów handlowych z zagranicą itd.

Od wielu lat problem deficytu budżetowego i galopującego narastania długu publicznego był zaklinany werbalną obietnicą – brzmiącą jak mantra kolejnego rządu o zamiarze podjęcia kompleksowej reformy systemu finansów publicznych. Niestety jak zawsze, każdy kolejny rząd uważał, że jest teraz niewłaściwy politycznie moment na podjęcie reformy, bo np. kolejne wybory, bo EURO 2012 itd. Odkładanie reform kosztowało nas w ciągu ostatnich kilku lat kilkaset mld zł, bo o tyle zwiększył się dług publiczny. Zarazem każdy kolejny rząd uważa, że gospodarka ma się dobrze, co jest zasługą właśnie tego rządu, że np. Polska jest „zieloną wyspą” etc. Ogromna większość przedsiębiorców irytuje się, jeśli rządy przypisują sobie nie swoje zasługi. Skomentować można te rządowe zabiegi PR-owskie w sposób następujący: mimo wszystkich błędów i zaniechań po stronie kolejnych rządów, dzięki ciężkiej pracy i odpowiedzialności sektora przedsiębiorstw, polska gospodarka jeszcze osiąga relatywnie dobre wyniki. Można też dodać, że gdyby rządy mniej dbały o wyniki ankiet czy społeczeństwo je kocha trochę więcej czy mniej – i wzięły się do pracy, a przynajmniej nie szkodziły gospodarce, to Polska miałaby szansę nie tylko być zieloną, ale również kwitnącą wyspą w Europie. Niestety po 6 miesiącach nie widać jakichkolwiek kompleksowych działań po stronie rządu w zakresie deficytu i długu, wsparcia eksportu, wzrostu oszczędzania, wsparcia inwestycji etc. Natomiast jest coraz więcej sygnałów o tym, że sytuacja kraju i finansów publicznych pogarsza się, o czym świadczą następujące niekorzystne tendencje:

1. Bardzo wysokie od 2009 r. ujemne saldo obrotów handlowych z zagranicą będące w naszym regionie UE (w grupie wyszehradzkiej) już tylko polską specjalnością, bo Czechy, Słowacja i Węgry są już od kilku lat na plusie. W 2011 r. według danych Eurostatu nasze ujemne saldo wyniosło aż 14,6 mld euro, czyli prawie 4 proc. PKB, natomiast na Słowacji nadwyżka wyniosła 2,2 proc. PKB, a w Republice Czeskiej 5 proc. PKB, natomiast



Dr Zbigniew R. Wierzbicki jest dyr. ds. doradztwa finansowego w CRM S.A. i wykładowcą w WSFiZ w Warszawie.

Fot. Archiwum prywatne

u tak krytykowanych w Polsce bratanków węgierskich nadwyżka sięgnęła aż 7 proc. PKB.

Zjawisko nie jest nowe, bo od początku XXI w., czyli od 2001 r., Polska tylko w trzech miesiącach odnotowała nieznaczoną nadwyżkę w obrotach handlowych z zagranicą. Oznacza to dla nas poważny strukturalny problem i ogromne ryzyko nie tylko związane z rosnącym z tego powodu zadłużeniem zagranicznym polskiej gospodarki, ale także ryzykiem gwałtownego wzrostu ujemnego salda przy gorszej koniunkturze, a także ryzykiem wzrostu kosztów finansowania tego deficytu.

2. Utrzymujący się niedobór oszczędności, czyli pieniądza depozytowego, co zmusza banki do importu pieniądza. Oznacza to, że kredyty w Polsce w coraz większym zakresie są finansowane oszczędnościami podmiotów zagranicznych. Wiąże się to z ryzykiem zwiększania kosztów finansowania, jak też ryzykiem zmniejszenia dopływu pieniądza z zagranicy, co grozić może zmniejszeniem akcji kredytowej banków i zwiększeniem ceny pieniądza kredytowego.

3. Bardzo niski poziom inwestycji w Polsce wynikający w znacznej mierze z braku zaufania do stabilności nie tyle go-

spodarki, co przede wszystkim rozwiązań systemowych. Niedobór inwestycji jest też konsekwencją braku odpowiednich zachęt fiskalnych do inwestowania, zwłaszcza w zakresie inwestycji w nowe technologie, nowe rynki, nowe rozwiązania itd. Jednocześnie występuje tak makabryczne zbiurokratyzowanie procedur w obszarze zarówno inwestycji, jak i patentów, wzorów użytkowych itd., że jest tylko dla rządu tajemnicą, kiedy polscy wynalazcy i przedsiębiorcy wybiorą inne państwa jako miejsca realizacji swoich zamierzeń innowacyjnych.

4. Brak stabilności systemowej w Polsce oraz nadmierna biurokracja i fiskalizm, podkreślane przez prawie wszystkich przedsiębiorców krajowych i zagranicznych. Jednocześnie mnożące się sygnały populistów od lewa do prawa (choć w Polsce tak naprawdę lewica z prawicą przemieszały się w chocholim tańcu niekompetencji) o potrzebie podnoszenia stopy opodatkowania dla najwięcej zarabiających. Jest to kolejny przejaw nieodpowiedzialności i próba reaktywacji janosikowego podejścia do rozwiązań fiskalnych.

5. Nastąpił w Polsce, w ciągu ostatnich 20 lat, ogromny wzrost zatrudnienia w administracji rządowej i samorządowej, której koszty utrzymania wypchnęły z budżetu wydatki na wiele ważnych zadań, takich jak: bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne, na zabezpieczanie polskich interesów poza granicami kraju, na promocję polskiej gospodarki za granicą itd.

W tym kontekście pojawia się pokusa sięgnięcia po teorię klasy próżniaczej Thorsteina Veblena, którą – po zaadaptowaniu tego podejścia do realiów polskich – jest rosnąca w siłę i przywileje kasta urzędnicza. Tylko pojawia się pytanie, coraz głośniejsze formułowane, czy stać nas jako podatników na dalsze utrzymywanie polityków i urzędników nieumiejących dbać o nasze dzisiejsze i przyszłe interesy ani o nasze bezpieczeństwo militarne i polityczne, ani o nasze bezpieczeństwo ekonomiczne oraz socjalne. Podatki są daniną dla władcy czy systemu władzy państwowej, ale też są przejawem określonej umowy społecznej, czyli płacimy podatki i oczekujemy w zamian sprawnego państwa i samorządu oraz określonego poziomu bezpieczeństwa, a także wielu świadczeń. Natomiast podejście klasy próżniaczej w Polsce przypomina bardziej podejście władcy feudalnego i jego dworu objeżdżającego kolejne zamki i miasta po to, aby je objeść, ściągnąć należne daniny i pojechać dalej. Z tym, że już nie bardzo widać w Polsce miejsca, do których dwór i władcy mogą się udać w dalszą drogę.

Jaskrawym przykładem niekompetencji władzy są sposoby wykorzystania dochodów z tzw. prywatyzacji w Polsce (prawie w 100 proc. zostały na bieżąco „skonsumowane” przez wydatki budżetowe), a także losy Funduszu Rezerwy Demograficznej – FRD. Kraj, taki jak Polska, nie przeznaczył odpowiedniej części środków z prywatyzacji ani na FRD, chociaż niekorzystne zmiany demograficzne narastały od wielu lat (nawiasem mówiąc FRD został utworzony z ogromnym opóźnieniem, mimo dramatycznych apeli ekspertów od demografii), ani także nie utworzono polskiego państwowego funduszu inwestycyjnego (odpowiednika SWF, czyli *Sovereign Wealth Funds*).

Od wielu lat deficyt podsektora rządowego zwiększa się (a w ślad za nim dług publiczny) głównie nie w wyniku rosnącej skali zadań (bo część tych zadań skierowano do JST), lecz w konsekwencji rosnącego udziału w nim wzrostu kosztów funkcjonowania samego podsektora rządowego i niepodjęmania skutecznych działań racjonalizujących sferę rządową finansów publicznych z powodu braku wyobraźni i odwagi, aby podjąć temat nowej umowy społecznej i nowego *consensusu* społecznego i ekonomicznego.



foto: www.fotolia.com

Pałapka zadłużenia, w którą jako kraj wchodzimy coraz głębiej, jest konsekwencją zwalczania tylko niektórych objawów kryzysu finansów publicznych (pod presją ECOFIN i procedury nadmiernego deficytu oraz zapisów w Konstytucji RP), a nie podstawowych przyczyn tkwiących korzeniami w niskiej sprawności systemowej, niskiej efektywności sposobu zarządzania, a także w nieodpowiednich kwalifikacjach znacznej części decydentów i pracowników merytorycznych w sektorze publicznym.

Dzisiaj wmawia się nam, że zamiast głów mamy piłki futbolowe, bo EUROO 2012 jest superważne, że katastrofa smoleńska, że ACTA, że... Można mnożyć kwestie blahe w kontekście strategicznych zagrożeń dla kraju. Nagle kolejny rząd odkrywa (to o czym specjaliści mówią i piszą w raportach od ponad 30 lat), że mamy problemy demograficzne, a jednocześnie walczone z bezrobociem, wysyłając setki tysięcy ludzi na emigrację zarobkową, z której nie wróci już co najmniej jeden milion Polaków (w ostatnich latach w poszukiwaniu pracy wyemigrowało ok. 3 mln Polaków, w tym 1 mln kobiet). Oznacza to, że ponieśliśmy jako społeczeństwo koszty ich wychowania i wykształcenia, a co najmniej jeden milion z tych emigrantów nie będzie już nigdy płacił podatków w Polsce, nie będzie wpłacało składek na FUS w naszym kraju, nie będzie tworzyło PKB w Polsce, lecz w innym kraju. Tak niekiedy akcentowane transfery do Polski części dochodów naszych rodaków pracujących poza granicami są tylko namiastką tego, co mogliby dać naszemu krajowi, gdyby ten kraj był sprawniej zarządzany.

Napisałem w 2011 r., podejmując problem kryzysu finansowego w krajach UE i OECD, że patrząc na „...większość gospodarek G-6 i G-20 oraz ich wielkość długu publicznego, można powiedzieć, że te kraje i ich społeczeństwa już przeniosły się w przyszłość, bo ją do dzisiaj skonsumowały”. Patrząc z kolei na Polskę, i analizując jej problemy z zakresem marnowania szans rozwojowych, z jej rosnącym długiem publicznym, można powiedzieć, że skonsumowaliśmy zarówno przeszłość (ponieważ dorobek majątkowy poprzednich generacji już został skonsumowany) i przyszłość (bo zadłużyliśmy się w wielu wymiarach ponad nasze możliwości). W takiej sytuacji trudno stawiać pytanie o szansę na sukces rozwojowy, raczej coraz bardziej aktualne jest pytanie – kiedy rynki stwierdzą, że w perspektywie 10–15 lat Polska utraci zdolność rozwoju. W tym momencie szanse rolowania długu błyskawicznie zmaleją, a stawki ubezpieczenia polskiego długu gwałtownie skoczą do góry i w ślad za tym koszty finansowe. W konsekwencji pojawi się scenariusz polskiej wersji greckiej tragedii, z tym że my nie mamy atrakcyjnych wysp, które można by sprzedać. ■